Skóra z rzeczywistości

Aneta Grzeszykowska opowiada Gosi Grabowskiej o powodach, dla których robi zdjęcia, choć nie czuje się fotografką

PORTRETY (2005) Seria zdjęć portretowych, ukazujących nieistniejących ludzi. Każda z postaci została wygenerowana w Photoshopie, dając w ten sposób życie ludziom, których nie ma.

GOSIA GRABOWSKA: Mówisz o sobie, że nie jesteś fotografką. Skąd więc wybór takiego medium, skoro nie identyfikujesz się z nim do końca?
ANETA GRZESZYKOWSKA: Fotografia jest bardzo blisko rzeczywistości i wydaje mi się, że na etapie, w którym jestem, najlepiej służy jako medium ilustrujące różne koncepcje. Nie patrzę na swoje prace w kontekście samego obrazu. Oczywiście można tą koncepcję zilustrować w inny sposób, jednak fotografia wydaje mi się takim łącznikiem z rzeczywistością, który jest bardzo sugestywny, łatwy w komunikacji. Patrząc na prace, które robię lub robimy razem z Jaśkiem, rzuca się w oczy brak jakiejkolwiek charakterystycznej ekspresji formalnej. Z fotograficznego punktu widzenia są one najczęściej obiektywną rejestracją, która dopiero w ramach koncepcji zostaje poddana pewnym pytaniom, pewnym zaprzeczeniom. Sama mam problem z oglądaniem zdjęć. Oddziaływanie obrazu, przynajmniej na mnie, jest przy takim zalewie zdjęć bardzo ograniczone. Dostępność i pozorna łatwość fotografii sprawia, że jest to tak naprawdę trudne medium.

Zdjęcie jest obecnie niesamowicie powszechne.
– Dlatego też jest medium nieco zdewaluowanym. Tak naprawdę umiejętne posługiwanie się nim jest bardzo trudne. Dla mnie jest to tylko pewien rodzaj obrazowania rzeczywistości, dlatego uważam, że nie jestem fotografem. Kiedyś na targach sztuki w USA Raster wystawiał obrazy Bujnowskiego i Rogalskiego oraz moje portrety. Wydaje mi się ciekawe to, że oni obaj malując swoje obrazy, nawiązywali lub posiłkowali się fotografią, a ja z kolei zrobilam „zdjęcia" używając

ALBUM (2004) Solowa praca artystki, w której wymazuje się z 200 zdjęć z prywatnego archiwum rodzinnego. Projekt jest fantazją na temat rzekomej oczywistości własnego istnienia.

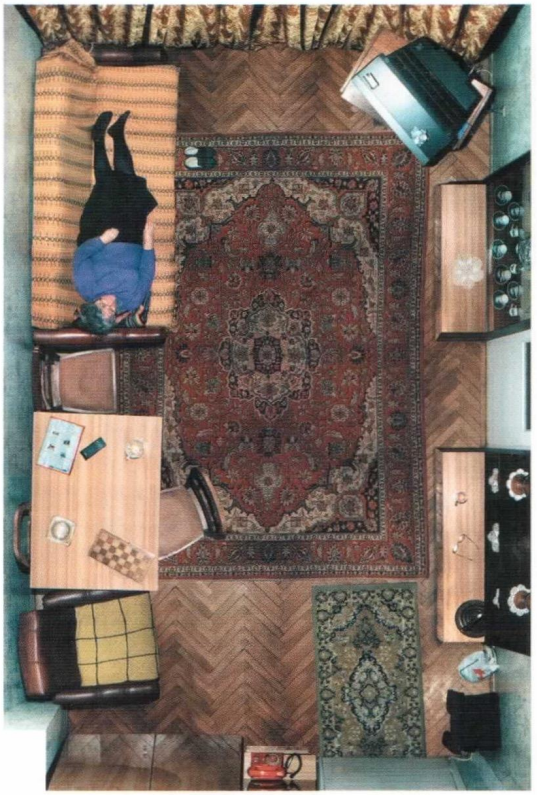

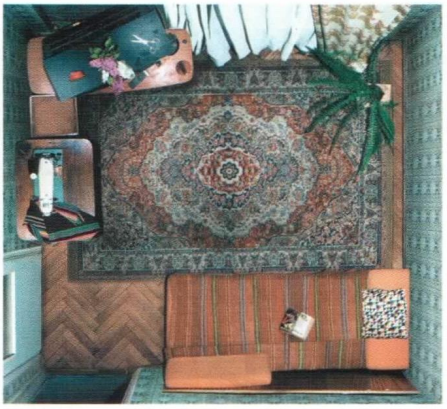

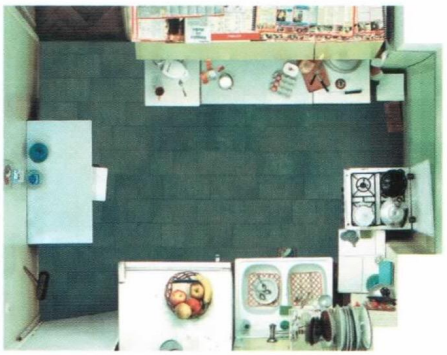

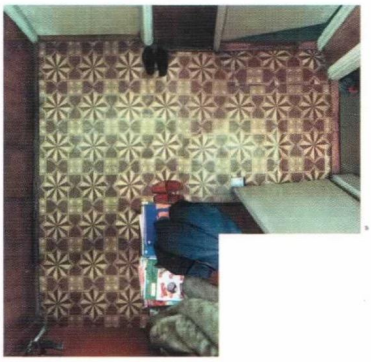

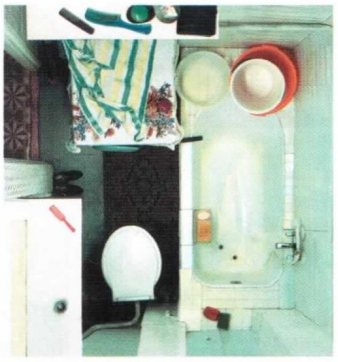

PLAN (2001-2003)
Przygotowane we współpracy z Janem Smagą wierne odwzorowanie 10 warszawskich mieszkań. Sfotografowane z góry, odsłaniają wszystkie szczegóły życia codziennego ich mieszkańców, pozwalając widzowi na voyerystyczny wgląd w cudzą prywatność.

ANETA GRZESZYKOWSKA
(rocznik 1974) absolwentka Wydziału Grafiki ASP w Warszawie. Tworzy projekty artystyczne solo i w duecie z Janem Smagą, posługując się techniką fotografii cyfrowej. Od kilku lat związana Galerią Raster, wystawia prace w kraju i zagranicą.

warsztatu w zasadzie malarskiego. Proces produkcji niektórych z moich prac jest bliższy malarstwu niż pstrykaniu zdjęć, które jest pewnym zatrzymaniem obrazu, procesem zakończonym w momencie wyzwolenia migawki. Dla mnie ten moment jest często dopiero początkiem pracy. Skrajnym przykładem jest *Album*, w którym nie jestem autorką żadnego ze zdjęć. Ja jedynie, stosując prosty zabieg (wymazując siebie), całkowicie zmieniam kontekst zdjęć innych ludzi. W efekcie powstał zbiór fotografii, w dodatku zapakowany w bardzo tradycyjny album na zdjęcia, a mimo to moje działanie ma niewiele wspólnego z działalnością fotograficzną.

Czyli działalnością stricte fotograficzną nazywasz czyste rejestrowanie rzeczywistości i dlatego uważasz, że ciebie to nie dotyczy?
– Nie wiem, czy nie dotyczy. My z Jaśkiem robimy sobie dużo zdjęć bardzo, nazwijmy to klasycznych. Fotografujemy wielkoformatowym aparatem, zwracamy uwagę na głębię, jakość i barwę. I to jest fotografia, z formalnego punktu widzenia bardzo klasyczna.

Cały czas prowadzisz dialog z medium, tworzysz w taki a nie inny sposób dzięki narzędziu, które wybrałaś. Jakie widzisz jego główne ograniczenia?
– Dla mnie dialog z medium jest jedynie metaforą dialogu z rzeczywistością. To jest też trochę tak, że ja nie mam ambicji, żeby jakoś bardzo z tym medium polemizować. W czasach, w których żyjemy, jest już oczywiste, że fotografia nie służy tylko dokumentacji i można zrobić z nią, co tylko się chce. Korzystam z tego wypracowanego przez innych artystów bagażu, ale do swoich prac podchodzę szerzej. Moje podejście wychodzi poza zasięg obracania się tylko w sferze formalnej, w sferze samej sztuki. No ale faktycznie – fotografia pozwala zaprzeczać, oszukiwać, dokumentować. W projekcie, nad którym teraz pracuję, służy tylko dokumentacji. Ja sama biorę udział w pewnym procesie i zdjęcia pozwalają mi zapamiętać jego kolejne etapy. I ma to niewiele wspólnego z moimi poprzednimi pracami, w których cyfrowo przetwarzałam obraz – rzeczywistość.

Zauważyłam, że tworząc kolejne projekty (również te z Jaśkiem), dopisujesz komentarze do swoich poprzednich prac. Przykładowo *YMCA* to puste czyste wnętrza, potem stworzyliście *Plan*, który był pełen szczegółów towarzyszących ludziom w codziennym życiu. Kolejna para już samodzielnych projektów to *Portrety* (w których pojawiają się ludzie nieistniejący naprawdę) i *Album* (w którym znika ktoś, kto istnieje).
– Tak, rzeczywiście. Obecny projekt ma na przykład wiele wspólnego z *Albumem*, w pewnym sensie też w nim znikam. To jest po prostu cudowny zawód, pracujesz i możesz stale się rozwijać, analizując ciągle pewne problemy. Rzeczą, która mnie osobiście najbardziej interesuje, jest płaszczyzna pomiędzy subiektywnym i emocjonalnym, a obiektywnym i racjonalnym postrzeganiem siebie. Intryguje mnie to uwięzienie we własnych, egocentrycznych ramach przy jednoczesnej świadomości tego, że one istnieją. Podgryzam więc ten temat z różnych stron. Analizując to od strony dyskusji z samym sobą – to jest taki slalom gigant.

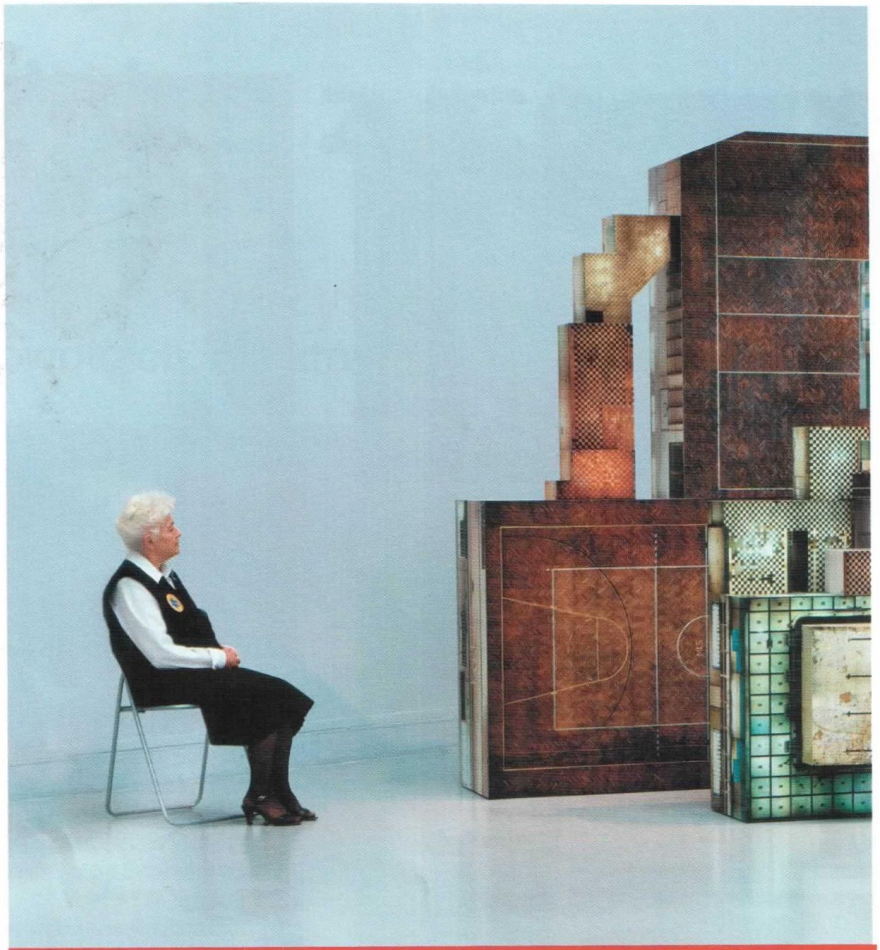

YMCA (2005) Trójwmiarowy model architektoniczny autorstwa Anety i Jana, w którym to, co było schowane w środku staje się warstwą zewnętrzną budynku YMCA.

ODBICIE (2004) Projekt Anety i Jana przedstawiający salę Pałacu Poznańskiego wywróconą na lewą stronę: podświetlony prostopadłościan pokrywają „lustrzane " odbicia podłogi, sufitu i ścian sali.

Masz pewne fascynacje i starasz si ę je ugryźć od różnych stron.

– Pewne tematy są dla mnie frapujące, oczywiście zwłaszcza te, które dotyczą mnie bezpośrednio [*śmiech*]. Związane ze śmiercią, która jest gdzieś na końcu wszystkiego lub dotyczące relatywności naszego istnienia. Tego, że z jednej strony jesteśmy tak emocjonalnie istotni, a z drugiej rozsądnie i logicznie nieistotni. Cała moja konstrukcja osobowa tkwi w pewnym poczuciu niewygody. Patrzenia na siebie własnymi oczami i jednoczesnego przymusu patrzenia na siebie z dystansem. Nawet nasz wspólny *Plan* można w ten sposób analizować. To jest bardzo prosty zabieg – zmiana perspektywy w stosunku do specyficznej przestrzeni – naprawdę bliskiego terytorium – naszej rodziny, nas samych i najbliższych znajomych. W pewnym sensie są to tradycyjne zdjęcia rodzinne, które będą ciekawą pamiątką dla naszych wnuków. Ten formalny zabieg – spojrzenie z dystansu, z góry – jest w tym projekcie radykalnym uproszczeniem tego, o co mi chodzi.

W pracach pokazujesz swoje terytorium, często bardzo intymne. Podkreślasz jednak, że robisz to, żeby się zdystansować. Chciałam spytać, czy rozdzielasz pracę i życie osobiste? Jak bardzo potrafisz się w swoich pracach otworzyć?

– Zupełnie nie mam z tym problemu. W naszym przypadku sytuacja jest zupełnie specyficzna. Jesteśmy z Jasiem parą, silnie emocjonalnie związaną, co z pewnością przenika do naszych prac. Granica pomiędzy życiem prywatnym a zawodowym zaciera się. Natomiast jeśli pytasz, czy pokazywanie spraw intymnych to dla mnie problem...

Chodziło mi raczej o pewien mechanizm. Wielu artystów odkrywając siebie, tym silniej czuje się związanych z tym co pokazali. Natomiast ty mówisz, że właśnie wtedy nabierasz dystansu.

– To co robię z prywatnością, jest próbą spojrzenia na nią z innej perspektywy. Faktycznie ta najbliższa sfera jest najbardziej podatna na eksperymenty, bo logiczne konstrukcje w projektach mieszają się z silnymi emocjami. Choć nie zawsze. Na przykład *YMCA* jest projektem bardzo teoretycznym, zabawą z formą, choć oczywiście można powiedzieć, że akurat ten budynek też ma dla nas jakieś znaczenie. Powiedzmy, że jest to jednak tylko budynek obdarzony pewnym sentymentem, a nie na przykład moja babcia obdarzona pewnym sentymentem [*śmiech*]. Tutaj to wartościowanie emocji jest zdecydowanie na korzyść mojej babci. Tak samo *Portrety*, które też są bardziej takim teoretyzowaniem. Natomiast *Album*, *Plan* lub projekt, nad którym teraz pracuję, zahaczają o ekshibicjonizm. To już jest trochę ryzykowne.

Martwi cię to, że jest to ryzykowne?

– Nie, nie martwi mnie. Po prostu pewne rzeczy trzeba zrobić.

O co chodziło w projekcie *YMCA*, poza podjęciem pewnej gry formalnej?
– Polemizujemy z rzeczywistością. Ta praca jest, jak mówi Jasiek, takim ściągnięciem z niej skóry . W zasadzie wszystko można poddać pewnej dyskusji. W tym projekcie konkretny budynek staje się zaprzeczeniem samego siebie. *YMCA* miała swój prototyp na Biennale w Łodzi. Razem z Jaśkiem wywinęliśmy jedną z sal Pałacu Poznańskiego na lewą stronę. Powstał prostopadłościan, którego zewnętrznymi ściankami są sufit, podłoga i ściany sali pałacowej.Tam osoba oglądająca była postawiona w sytuacji zupełnie dwuznacznej, jednocześnie wewnątrz i na zewnątrz tej samej przestrzeni.

Fajnie by było, gdyby ten projekt był naturalnej wielkości i wstawiony do pomieszczenia, którego jest odwróceniem. Tyle że wtedy nie dałoby się wejść do środka.
– Zamknęłoby się drzwi z komentarzem "Uwierzcie nam na słowo".

Wspominałaś kiedyś, że lubisz odbierać ludziom zaufanie w to co widzą.
– Powiem szczerze, że możliwość pewnej manipulacji odbiorcą jest dla mnie fascynująca. Bardzo mnie zdziwiły hipotezy dotyczące *Portretów*. Wcale się tego nie spodziewałam. Uświadomiłam sobie, że mam w ręku mocne narzędzie, którym mogę bardzo wpływać na emocje innych ludzi i że nawet z racjonalnych, zimnych kalkulacji może powstać coś, co naprawde niektórych porusza. Ludzie boją się moich *Portretów*. Obrzydzenie i strach są częstymi reakcjami. Także zdjęcie moich rodziców, pokazane na plakacie Biennale w Berlinie wywoływało niespodziewane reakcje. Wydaje mi się, że wyrwane z kontekstu (jakim w całym *Albumie* jest pewna chronologia, pozwalajaca domyślić się o co chodzi) jest dość enigmatyczne. Jednak ludzie, ku mojemu zaskoczeniu, dostrzegali w nim to coś, co niewidoczne. Czuli, że coś jest nie tak. Proste, logicznie obmyślone projekty wywołują zupełnie irracjonalne emocje.

Wywołujesz duchy.
– No właśnie, a podchodzę do pracy z dystansem. Zastanawia mnie, że mimo to, a może właśnie dlatego, te emocje powstają. Nie mamy z Jaśkiem zbyt dużego doświadczenia artystycznego, jesteśmy takie świeżaki działające trzy-cztery lata. Uczymy się więc komunikować, uczymy się reakcji widza, po to by wykorzystywać to na przyszłość.

Tworząc swoje prace myślisz o odbiorcy?
– Tak, ale oni czasem zupełnie mnie zaskakują.

A czy twoim głównym celem jest komunikowanie się z widzem?
– Moim głównym celem jest powiedzenie czegoś. A to co mówię, kieruję do kogoś, nie ukrywajmy. Choć dyskusja z samym sobą to też zabawny temat... Jednak pokazywanie prac, już po zakończeniu całego tego procesu produkcji, jest dla mnie strasznie męczące i frustrujące.

To, że ludzie tak intensywnie reagują nie jest dla ciebie powodem do dumy tylko do poczucia zmęczenia?
– Zmęczenie bierze się z czego innego. Bardzo lubię pracować, sprawia mi to ogromną frajdę i czuję silną potrzebę, żeby to robić. Oboje pracujemy zupełnie sami, nie pokazujemy prac przed ich ukończeniem, nie potrzebujemy wpływu kogoś z zewnątrz na to, co powstaje. Cały proces powstawania pracy jest w gruncie rzeczy myśleniem, czy ta praca ma wogóle jakiś sens. I zawsze w końcu nadchodzi moment pokazania... Mam bardzo dużo niepewności w sobie, nie należę do ludzi, którym wydaje się, że to co robią jest świetne. Z drugiej strony jednak nigdy nie zdarzyło się, żebym przerwała pracę nad którymś projektem.

Jak przebiega realizacja waszych i twoich projektów?
– Zwyczajnie – najpierw jest oczywiście jakiś pomysł. A potem realizacja będąca próbą jak najdoskonalszego wyrażenia go. Czasami zdarza się, że pomysl w trakcie pracy ewoluuje, ale nie zdarza się, żeby statek całkowicie zmienił kurs. Ewentualne ominięcia kry lub jakichś małych wysepek, ale kierunek jest raz obrany. To zresztą właśnie wydaje mi się czasami ograniczające. Mam świadomość ograniczeń wynikających z medium, ale także z moich możliwości. Wiem na co mnie stać i jak pracuje moja głowa. Próbuję z nią walczyć [*śmiech*]. Otwierać ją, szukać, nie stać w miejscu. Na pewno nie chciałabym, żeby moje prace stały się w którymś momencie tak charakterystyczne, żeby zaczęły mnie definiować.

Pracujesz często z Jasiem Smagą. Takie teamy nie zdarzają się w sztuce co dzień. Czy to jest próba spojrzenia na swoje pomysły z zewnątrz?
– Tak, można tak patrzeć na naszą współpracę. Zaczęliśmy pracować razem jeszcze na Akademii. Ale doszliśmy do momentu, w którym jednak chcemy czasami pracować sami. Po prostu niektóre projekty dotyczą spraw jednoosobowych. Zawsze na końcu jesteś sam.

Czy współpraca z kimś wymaga dużych kompromisów?
– My się świetnie dogadujemy. Ale wszystkie projekty, które zrobiliśmy wspólnie, są bardziej teoretyczne. Nie są aż tak osobiste, więc można je było przeprowadzić we dwójkę. Taka współpraca jest bardzo kreatywna, bo są dwie głowy. Napędzasz się drugą osobą , ona cię inspiruje, a ona inspiruje się tobą.

Jakie są kolejne etapy twojej ścieżki artystycznej? Zaczęłaś od zilustrowania powieści Milana Kundery *Nieznośna lekkość bytu.*
– To był mój dyplom. Fascynowała mnie ta książka, jej temat, tytuł. Dyplom robiłam w pracowni ilustracji profesora Stannego i miałam aneks z fotografii oraz malarstwa u profesora Tchórzewskiego. Mogłam posłużyć się dowolną techniką, mimo że wszyscy straszyli mnie, że będę musiała rysować piórkiem. Była to moja pierwsza praca fotograficzna. W tym samym czasie zrobiliśmy z Jasiem *Dolną 4 m.51*, gdzie siedzimy w takim małym klaustrofobicznym mieszkanku.

Dostaliście za *Dolną* nagrodę?
– Zostaliśmy laureatami konkursu organizowanego przez Fundację Kultury Europejskiej. Zadaniem dla studentów było pokazanie swojego miasta, a my sprowadziliśmy je do takiego małego i subiektywnego terytorium. Na stażu w Austrii zrobiliśmy podobną, bardzo klaustrofobiczną pracę, nie wychodząc właściwie z pokoju. To było odwrócenie koncepcji *Planu*, w którym wszystko widać. Tu wszystko jest zamknięte wewnątrz.

Możliwość pewne manipulacji odbiorcą jest dla mnie fascynująca. Mam w ręku mocne narzędzie.

Przez jakiś czas pracowałaś jako ilustratorka.
– Zarabialiśmy w ten sposób pieniądze. Pracowaliśmy z Jaśkiem dla firmy Endo, produkującej odzież dziecięcą. Cieszę się, że mam za sobą ten etap, wydaje mi się, że również dzięki temu do swojego obecnego zajęcia podchodzę rozsądniej. Teraz natomiast kiedy mogę egocentrycznie zająć się wyłącznie własnym rozwojem, w ramach tak zwanego uprawiania sztuki, muszę powiedzieć, że żadne zajęcie nie jest w stanie tego przebić [*śmiech*].

Wracając do waszych projektów. O *Planie* często się mówi, że jest dokumentem naszych czasów i jeśli ktoś będzie kiedyś pisał o obecnym dziesięcioleciu, to będzie musiał po *Plan* sięgnąć. Czy czujesz się dokumentalistką?
– Patrząc od tej strony – tak. Ten projekt oczywiście jest też dokumentem. Za to upływ czasu jest taką naturalną zmianą perspektywy patrzenia. Czymś, czego cały czas szukam. Czas nada również nowe znaczenie *Planowi*.

Od *Planu* zaczął się właściwie wasz międzynarodowy sukces. Jak jesteście odbierani zagranicą?
– W Polsce chyba jesteśmy oboje z Jaśkiem wrzucani do worka fotograficznego, a tam jednak mają szersze podejście i nie zwracają takiej uwagi na medium. W Polsce na wszystko nakładane są sztywniejsze ramy.

Galeria Raster, Warszawa
23 czerwca 2006